



DLA MŁODSZYCH.

Kaczki w kaftanikach flanelowych.

Opowiedział
Tadeusz z Żywca.

Było to w maju roku 1876. Przyjechałem na Zielone Świątki do O., majątku rodziców mojej narzeczonej. Ponieważ oczekiwano przybycia gości z okolicy, bo uroczyście miano obchodzić zaręczyny, przeto — jak to bywało po dworach naszych — gospodyni domu już na kilka dni przed temi świętami czyniła rozmaite przygotowania, aby gości przyjąć godnie i dostatnio.

Pierwszy dzień świąt był pięknym, słonecznym dniem majowym. Na obszernym dziedzińcu koło zabudowań gospodarskich przechadzały się kwoki w towarzystwie swych dzieci — kurcząt,

dumnie spoglądając wokół, jakby chciały się pochwalić przed widzem licznem i zdrowem swem potomstwem. Dalej zoczyłeś gromadkę gęsi, wygrzewającą się w promieniach słonecznych i odzywającą się od czasu do czasu głośnem gęganiem. Pies łańcuchowy, Białas zwany, leżał przed budą swą, a oparłszy pysk na pniaczku, przypatrywał się ciekawie gościom zajeżdżającym przed dwór i wyrażał swoje zadowolenie, czy też niezadowolone głośnem szczekaniem lub ponurem mruczeniem. Z innego kąta tego dziedzińca dochodziło uszu twoich beczenie cieląt i baranów, a w pobliżu kuchni dworskiej na śmietniku, jakby na murawie, poza sadzawką, spała grupa pięknych i tłustych kaczek, używając kąpieli słonecznej.

Zapobiegliwa gospodyni, chcąc do stołu podać nalewkę wiśniową, jeszcze w roku zeszłym przyrządzoną, — a była ona mistrzynią w smażeniu i sporządzaniu konfitur i nalewek, na całą okolicę dobrze znaną — udała się do spiżarni po ostatni słoć nalewki wiśniowej. Wydobywszy go z ukrycia, otworzyła go i już chciała wyrzec: „Ach, jaki wspaniały zapach!“, gdy wtem nagle skrzywiwszy twarz, odwróciła się szybko... niemila bowiem woń wydobyła się ze słoja. — „Czyż to możliwe!“ — lamentowała gospodyni. Spirytusu litr za 40 centów i wszystko zepsute! Istne nieszczęście! -- Nie mogąc pojąć przyczyny tego niemilego wydarzenia, wybiegła na dziedziniec, wyrzuciła wśród bolesnego westchnienia całą zawartość słoju na śmietnik, a mruczając pod nosem „szkoda! oj szkoda!“ — powróciła w niedobrym humorze do kuchni.

Stary, przebiegły kaczor, który znał, co to życie, obserwował wszystkie ruchy gospodyni z ulubionego miejsca swego wywczasu koło śmietnika. „Taś, taś!“ — zawołał grubym swym głosem kaczor, „co za licho przeprowadziło naszą opiekunkę w tej porze do śmietnika? Co ona tam robiła? Muszę zobaczyć, co się stało“.

Tu zaczyna się kaczy dramat. Stary kaczor podniósł się ze swego legowiska i pospieszył, zataczając się w prawo i lewo na miejsce, gdzie gospodyni wylała nalewkę wraz z wiśniami. Wiśnie! kupa wisien! Dalibóg“ — Pomyślał sobie kaczor i szybko zanurzył swój dziób w tę smakowną zdobycz. Ucieszony tem odkryciem, woła „taś, taś!“ na orszak swój, spokojnie używający kąpieli w pobliskiej sadzawce, a orszak jego składał się z tuzina kaczyc i młodych kacząt. Na wezwanie kaczora wszystko spieszy

ku niemu, i młode i stare i wśród głośniego krakania, za przykładem swego starego raczą się wiśniami, spirytusem przesyconemi. W przeciągu kwadransa nie było na śmietniku ani jednej wiśni; kaczki wszystko zjadły i urżnęły się jak cztery dziewczki! Całe towarzystwo kaczce upiło się i legło w rozsypce na śmietniku i koło niego w najrozmaitszych pozycjach i ani jedna kaczka nie była zdolna wydobyć z siebie głosu: „taś, taś!“ wszystko leżało zdrętwiałe, martwe, sztywne!

„Dalibóg, co się tu stało?“ — zawołała gospodyni, wyszedłszy z kuchni, niosąc karmę dla kaczek; a zapomniawszy jak mówią, na śmierć o wylanej nalewce wiśniowej, poczęła lamentować:

„O mój miły Boże! wszystkie nieżywe! wszystkie moje piękne kaczki... potruły się z pewnością! — Rozpacz gospodyni, która w każdym punkcie gospodarstwa odznaczała się wielką oszczędnością, była niedoopisania. Piętnaście najpiękniejszych kaczek zmarniało!

Wkrótce zbiegła się cała czeladź dworska. Poczęto więc radzić.

Po długiej i haśliwej debacie zgodzono się, że z powodu naglej i tajemniczej śmierci kaczek mięsa ich na stół podać nie można, ale je należy oskubać i przynajmniej na pierzu coś zyskać.

Jak powiedziano, tak też zrobiono!

Oskubano wszystkie do gołej skóry, a wśród tej czynności żadna sztuka nie objawiała najmniejszego znaku życia, poczem wszystkie porzucono na kamiennem korycie koło studni.

Słońce miało się ku zachodowi; wśród kolacyi omawiano to dziwne zjawisko i tłumaczono je w najrozmaitszy sposób. Noc nadeszła, a na dworze po zapawie zaległa głęboka, poważna cisza!

Na wieży Kościoła wybiła dwunasta godzina. Dwanaście uderzeń młotka o spiżone ściany duromu zbudziły ze snu starego kaczora. Podniósł się, wyciągnął na kamiennem korycie, spoglądając błyszczącym okiem na księżyc, w pełni będący, wydał z siebie grobowo ponury głos „krak! krak!“, zadrżał, otrząsł się i wkrótce przyszedł do świadomości o swej nagości i nieszczęściu, które go dotknęło. W tej właśnie chwili wydał z siebie taki pelen przestachu i żalu głos, że całe towarzystwo kaczce na równe nogi podskoczyło, przerażone, od zimna drżące, ale

zupelnie trzeźwe. „Jesteśmy oskubane!“ — wołał w swem kaczem narzeczu stary kaczor; „jesteśmy oskóbane!“ powtarzały inne kaczory, kaczki i kaczęta jednym smutnym chórem, i wszystkie, marszcząc, dzióbami kłapiąc i komicznie ogolocołym kuprem ruszając, poczęły biegać, ruszać się tam i naprzód, aby tylko się zagrzać, a wśród gwarliwej wrzawy można było zrozumieć przekleństwa i wyzywania starego kaczora, który nie oszczędzał nawet pięknej płci swego orszaku.

Tymczasem noc przeszła. Zorza poranna zwiastowała wschód słońca. Kogut z pierwszym brzaskiem zawołał swoje „kukuryku“, wyszedł z swoim harem na dziedziniec, a zoczywszy gołą grupę kaczek, zapiał pełen oburzenia, tak że wszystkie kury zbiegły się do do niego, przyglądając się z wielkiem zdumieniem gołym kaczkom. Nawet pies łańcuchowy Białas zbudzony dziwnym krzykiem „kukuryku“ starego Hrycia Koguta, wyszedł z swej budy, a przerażony widokiem nigdy niewidzianych kaczek, cofnął się do niej, wyrzucąc z niedowierzaniem na nie. Dwie poważne kwoki, w towarzystwie swoich kurczęt, wyszedłszy z kurnika, na widok nagich kaczek, poczęły z przerażenia gdać i przywoływać dziatwę pod swe skrzydła, wprowadzając ją w odległy kąć dziedzińca. — „Fe, jakie to obrzydłe stworzenia! ordynarne i nieprzyzwoite!“ — mówiły inne kury, oddalając się szybko w inną stronę podwórca, ba — nawet świnia na widok nieszczęśliwych nagich kaczek zarumieniła się i wróciła do swego chlewka.

Gospodyni, zawsze pierwsza na nogach obchodząc rano gospodarstwo, zajrzała między drób. Biedne kaczki, zawstyżone nie będąc nawet w stanie ze wstydu „ogona pod się zaciągnąć i uszu opuścić“, stały oniemiałe, drżąc od zimna, ciemnobłękitne na ciele i nie miały siły wydać z siebie żadnego głosu, skargi i żalu.

Opiekunka ich zobaczywszy je żywe i w tak opłakanym stanie, zdębiała w pierwszej chwili, ale natychmiast, jako praktyczną, doświadczoną gospodyni, oprzytomniała i cieszyła się, widząc kaczki przy życiu; w tem przypomniła sobie wczorajsze wiśnie i nalewkę i zrozumiała przyczynę przygody wczorajszej z kaczkami. „Ach, te żarłoki“ — zawołała — „zresztą samam temu winna!“

Powróciła do kuchni, rozmyślając nad tą przygodą. Kaczki żyły — to były pewnością, ale im groziło przeziębienie i nie-

chybna śmierć! Co tu robić? W kącie leżało kacze pierze; zanim kaczkę porosną w nowe pierze, wiele wody upłynie w rzece! Nagle przychodzi gospodyni wyborna myśl. „Mam już! — zawołała — „trzeba je odziać w kaftaniki flanelowe. Mam w kufszce cały zwój flaneli!“

Dictum, factum!

Wszystkie dziewczęta i dziewczki z folwarku zwołane do pomocy, brały miary z kaczek, przykrawały flanelę i szyły kaftaniki, tak iż w południe kaczkę ubrane w mundurki paradowały po dziedzińcu, wzbudzając w widzach śmiechy nie doopisania!

Po kilku tygodniach kaczkę porosły w pierze i porzuciły ludzkie ubranie.

Z tej prawdziwej historii, której naocznym byłem świadkiem przed 29 laty, wypływa ta nauka: „*Nie upijaj się, jeżeli nie chcesz być oskubanym!*“

Pająk i muzyka.

Pająk jest niesłychanie czuły na ruch wibrujący, z czego można wnioskować, że są one bardzo muzykalne. Dźwięczący kamerton wywiera na pająku dwojaki wpływ. Jeżeli jednym ramieniem strojonych widel dotkniemy się sieci pajęczej, to pająk, sądząc, że dźwięki pochodzą od schwytej muchy, zbliża się do kamertonu, stara go się ugryźć. Potem przestrasza się i ucieka. Jeżeli zaś drgający kamerton przytkniemy wprost do ciała pająka, to skutki takiego eksperymentu będą zupełnie inne. Małe pajęczki rzucają się wówczas na ziemię i leżą bez ruchu na grzbietach, duże zaś zakładają cztery przednie nóżki na grzbiet i uderzają nimi o kamerton tak silnie, że trzymający przyrząd, czuje w rękach uderzenie łapek o kamerton.

Sielanka zwierzęca.

Właściciel dóbr Ryszard Eichler w Walbersdorf dostał w darze małą sarenkę, którą udało mu się wychować. Dorosła sarna biegła swobodnie po całym ogrodzie, pełno jej było w każdym pokoju, a ulubionem jej miejscem spoczynku

była sofa, gdzie zręcznie wyskakiwała. Nauczyła się zjadać różne łakocie, a miała tylko jedną wadę, że nie dała się pogłaskać żadnej kobiecie, prócz pani domu. Gdy nadszedł maj, nie można było jej upilnować, uciekła do pobliskiego lasu. Nie było jej kilka miesięcy. Gdy nadeszła zima, zjawiała się sarna w towarzystwie młodej swej córeczki. I znów stała się zaraz ulubieńcem wszystkich, młoda jednak jej córeczka była zbyt dzika i przy pierwszej lepszej sposobności uciekła do lasu i więcej nie wróciła.

L.

Kotka i zające.

W Albersdorf w restauracyi „pod szczygłem“ zobaczyć można było do niedawna ciekawą rzecz. Oto jamnik wynalazł gdzieś w lesie legowiska zajączycy i przywiózł jednego po drugim trzy młode zajączki, nie im złego nie uczyniwszy. Ponieważ w tym właśnie czasie miała kotka młode kocięta, dano jej do kosza zajączki. Zajęła się ona nimi gorliwie, karmiła je i pielęgnowała, aż wyrosły i później jeszcze za nimi biegala i o nie się troszczyła.

L.

Lew morski.

Do rzadkości chyba wielkich należy lew morski w rzece. Jest to okaz, opatrzony dość bujną grzywą, o głosie podobnym do ryku lwa, stąd nazwa. Żyje na półnoocy, czasem zdarza się tak w morzu niemieckim, jak i w Bałtyku.

Oto niedawno złowiono go w Allerze, rzece pobocznej Wezery, ważył 336 kg. Zapewne podczas burzy zagnany został do Wezery, a stąd dostał się do wyż wspomnianej rzeki. Po swem najdłuższem życiu przeznaczony jest do muzeum w Bremie.

L.

Reklama amerykańska.

Dyrektor teatru „cesarskiego„ w St. Luis przewyższył pełną reklamą nawet ojca i króla reklam i Humbugu Barnuma. Oto ogłosił on, że potrzebuje na pewien dzień 500 kótów, każdy,

któryby mu kota przyniósł, dostanie wolny bilet jednorazowego wstępu do teatru. Rozbiegli się chłopcy i wiele i mali na wszystkie strony miasta a koty, duże i małe, bezdomne i pieszczone, ładne i brzydkie, który tylko wpadł w ręce improwizowanych myśliwych, został odniesiony z tryumfem do dyrektora. W oznaczonym dniu miał on rzeczywiście ich 500 z górą. Cóż z nimi zrobił? Oto przywiązał każdemu ładną wstążeczkę na szyję, a na niej było wyszyte zaproszenie na nową operetkę: „Kocie łapki“. Wieczorem otworzyły się bramy więzienia, wszystkie koty rozbiegły się po mieście, roznosząc reklamę o nowej operetce do wielkich salonów, do niskich poddaszy.

Czyż to nie szczyt reklamy?

L.

Ptasi krawiec.

Artysta wśród ptaków jest tak zwany krawczyk (Orthotomus), mieszkający w Indyach. Przeważnie trzyma się po lasach, ale odwiedza także i ogrody, w których trudni się wylapywaniem robaków. Krawczyk umie nie tylko przykrawać i szyć, ale także tkać i prząść, gdyż surowe włókna bawełny zmienia w prawdziwe nici. Temi niemi zszywa swoje gniazdo, uwite z liści. Zszywa on je tak dokładnie na brzegach, że nie powstydzilby się tego żaden majster krawiecki. Uszywszy worek, znosi do niego bawełnę, wełnę sierść, a nawet włókna roślinne.

Kozioł na nabożeństwie.

Podczas nabożeństwa w dniu modlitwy i pokuty wszedł otwartymi drzwiami do zboru lutereckiego we wsi Trebitz kozioł pewnego mieszkańca tejże wioski i poznawszy pana swego z radosnym bekiem podążył ku niemu. Sługa kościelny nie mało miał korowodów, zanim kozia wy dostał ze zboru, bo tenże, nie zważając wcale na powagę dnia pokuty, tak wesoło i zabawnie skakał po ławkach i poprzez głowy rozmodlonych Trebitza, że powaga tychże przysła i nie liczący z dniem pokuty śmiech rozległ się w zborze. —

Kącik humorystyczny.

Zagalopował się.

Kolporter dziennikarski, pisząc o nieszczęśliwym wypadku który wydarzył się na ulicy, zakończył notatkę słowami: „i tak nieszczęśliwy zginął z ręki konia“.

Myśliwski pech.

Myśliwy, który zabił zającą: „Ach, co za pech, idąc na polowanie, zamówilem już zającą w sklepie z z dziczyzną!“

Pochlebnie.

On. Czy twój słyszał wczoraj moją serenadę pod twemi oknami?

Ona. Tak jest. Ale nie bój się, on myślał, że to kot.

Na targu.

— „Ależ ta kura pewnie chora, bo taka smutna.“

— „Na moje sumienie, ona jest zdrowa, tylko tak posmutniała z tego, co pani tak mało za nią daje“.

